



JÓZEF BŁASZCZYK

Warszawa, 26 lipca 1949 r. Członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, mgr Norbert Szuman, przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Po uprzedzeniu o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Józef Błaszczyk
Data i miejsce urodzenia	30 marca 1923 r., Warszawa
Imiona rodziców	Roch i Marianna z Laskowskich
Zawód ojca	piekarz
Przynależność państwowa i narodowość	polska
Wyznanie	rzymskokatolickie
Wykształcenie	mała matura
Zawód	urzędnik
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Hoża 68 m. 46
Karalność	niekarany

W powstaniu warszawskim brałem udział jako walczący powstaniec. Zaraz pierwszego dnia powstania wczesnym popołudniem nasz oddział stoczył walkę z czołgami niemieckimi ostrzeliwującymi otoczony przez siebie, a obsadzony przez nas, dom przy ul. Słowackiego, róg Krechowickiej. W trakcie walki zmuszeni byliśmy do wycofania się, przy czym kilku z nas było rannych. Wówczas do leżących przed domem, wzywających ratunku i próbujących się unieść rannych Niemcy z czołgów strzelali z karabinów maszynowych. Sam, leżąc ranny, widziałem scenę dobijania wyraźnie i z ledwością zdołałem się wydostać spod ostrzału. Wiem też, że z wymienionego domu wyskoczyła do rannych z wodą młoda

dziewczyna, do której Niemcy skierowali serię strzałów, przestrzeliwując jej pachwiny. Jako ranny zostałem potem umieszczony w szpitalu w domu sióstr zmartwychwstanek przy ul. Krasińskiego, gdzie przebywałem około dwóch tygodni.

Mimo że – jak mówili leczeni tam również jeńcy niemieccy z oddziału stacjonującego w polskim Instytucie Chemicznym – Niemcy wiedzieli o szpitalu, codziennie intensywnie ostrzeliwali gmach aż do zupełnej jego rujnacji. Sam dwukrotnie przeżyłem wybuch pocisku rozrywającego się w pokoju, w którym leżałem. Z tego okresu pamiętam, jak w kilka dni po wybuchu powstania do szpitala przybył nieznany mi mężczyzna w wieku ponad 30 lat, strasznie pobity i zmaltretowany, który uciekł z Instytutu Chemicznego, gdzie – jak opowiadał – wraz z około dwudziestoma mężczyznami zabranymi przez Niemców w dniu wybuchu powstania z ulicy Burakowskiej podczas powrotu do domu, po pobiciu miał być rozstrzelany jak kilkunastu jego poprzedników. Jednak momencie, kiedy wraz z drugim mężczyzną był prowadzony przez dwóch Niemców na miejsce egzekucji na terenie Instytutu, rzucił się do ucieczki. Mimo ostrzeliwania i pościgu, parokrotnie lekko ranny, przedostał się w pobliże placówek powstańczych, do których jednak nie mógł już dojść z braku sił i ukrył się w znajdującym się opodal śmietniku, skąd dopiero wydostali go powstańcy. Człowiek ten był leczony w szpitalu i przebywał tam do końca mojej obecności.

Z opowiadań mego znajomego Bronisława Kaczyńskiego wiem, że przez jakiś czas przebywał on podczas powstania na terenie Instytutu Chemicznego, dokąd podobno zabrany był z Powązek. Adresu jego obecnego nie znam. Podobno mieszka na Żoliborzu, po wojnie zamieszkiwał w domu Kocielskiego przy ul. Powązkowskiej 70.

Po wyjściu ze szpitala brałem nadal udział w walce, m.in. na terenie zakładów Opla. Pod koniec powstania, w drugiej połowie września, atak niemiecki odrzucił nas w stronę placu Wilsona poza [spółdzielnię] Zimowe Leże przy ul. Słowackiego. Kiedy po jakich 20 minutach nastąpił kontratak powstańczy i Zimowe Leże zostało odzyskane przez nas z powrotem, chroniąca się tam w piwnicach ludność cywilna dziękowała nam za wybawienie od przygotowanej już przez Niemców egzekucji. Bliższych danych o tym mógłby dostarczyć mój znajomy Jan Pater, szewc (zamieszkały przy ul. Barszczewskiej, numeru nie znam).

Po kapitulacji Żoliborza, przy przechodzeniu oddziałów powstańczych do niewoli, widziałem sceny bicia przez Niemców powstańców posiadających opaski oraz zastrzelenie jednego powstańca przy pl. Wilsona za to, że był ubrany w niemiecką zdobyczną panterkę.



Z placu Wilsona skierowano nas na Powązki do „Pionier-Parku”, gdzie na drugi dzień rano Niemcy dokonywali na nas grabieży zegarków, pierścionków, części odzieży, wypytywali też kto jest z AK, a kto z AL. Z Powązek przewieziono nas samochodami do Pruszkowa, gdzie prawie bez wyżywienia trzymano nas dwa dni, później zaś załadowano w pociąg i w zaplombowanych wagonach wywieziono do Rzeszy.

Na tym protokół zakończono i odczytano.